Reżimy nierówności: od społeczeństw stanowych do partiokracji

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi głęboką analizę strukturalną pojęcia reżimu nierówności, rozumianego jako spójny system instytucji i przekonań legitymizujących podziały społeczne. Autor śledzi historyczną ewolucję tych systemów – od tradycyjnych społeczeństw stanowych i trójfunkcyjnych, przez epokę własnościową, aż po współczesny hiperkapitalizm i partiokrację. Tekst demaskuje ideologiczne mechanizmy utrwalania hierarchii, wskazując na rolę prawa własności oraz przemocy strukturalnej. Kluczowym wątkiem jest poszukiwanie narzędzi sprawiedliwości społecznej, takich jak podatek progresywny czy systemy rezerwacji, które mogą korygować historyczne przywileje. W dobie globalnej koncentracji kapitału i kryzysu klimatycznego, analiza ta staje się niezbędnym narzędziem do zrozumienia współczesnych wyzwań stojących przed spójnością demokratyczną państw.

This article provides a deep structural analysis of the concept of a regime of inequality, understood as a coherent system of institutions and beliefs that legitimize social divisions. The author traces the historical evolution of these systems—from traditional estate and trifunctional societies, through the era of property ownership, to contemporary hypercapitalism and partiocracy. The text exposes the ideological mechanisms that perpetuate hierarchies, pointing to the role of property rights and structural violence. A key theme is the search for social justice tools, such as progressive taxation and reservation systems, that can correct historical privileges. In an era of global capital concentration and the climate crisis, this analysis becomes an indispensable tool for understanding contemporary challenges to the democratic cohesion of states.

Artykuł analizuje nierówności społeczne nie jako przypadkowy efekt, lecz jako wynik celowych wyborów instytucjonalnych i ideologicznych, tworzących spójne "reżimy nierówności". Te reżimy, od społeczeństw trójfunkcyjnych po hiperkapitalizm, definiują

krąg pełnoprawnych członków wspólnoty i legitymizują roszczenia do dóbr i dochodów. Autor, odwołując się do prac Piketty'ego, dowodzi, że własność stała się ideologiczną tarczą elit, paraliżującą żądania redystrybucji. Współczesny powrót do skrajnych nierówności, wzmocniony przez globalizację finansową i cyfrową, zagraża spójności demokratycznej. Artykuł bada modele skandynawski i niemiecki jako alternatywne ścieżki korekty kapitalizmu, analizuje rolę "lewicy bramińskiej" i "prawicy kupieckiej" w partiokracji oraz proponuje radykalne przesunięcia w myśleniu o własności i redystrybucji, aby stworzyć reżim równości zdolności.

SŁOWA KLUCZOWE

reżim nierówności | społeczeństwo trójfunkcyjne | prawo własności | Thomas Piketty | redystrybucja | hiperkapitalizm | system rezerwacji | podatek progresywny | legitymizacja władzy | strukturalna analiza | kapitał finansowy | koncentracja majątku | status polityczny | model skandynawski | przemoc strukturalna

Reżim nierówności: polityczna struktura podziału

Jeżeli potraktujemy dzieje społeczeństw nie jako przypadkowy splot koniunktur, lecz jako sekwencję konfiguracji tego, co dopuszczalne w sferze własności i władzy, pojęcie reżimu nierówności przestaje być metaforą, a staje się narzędziem analizy strukturalnej. W tym ujęciu reżim nierówności jest spójnym systemem instytucji, przekonań i nawyków, który jednocześnie wytycza granice wspólnoty politycznej i legitymizuje prawo jednych do dysponowania pracą, czasem oraz biografiami innych. To porządek, w którym fundamentalne roszczenia – do uznania, do prawdy o tym, kto jest właścicielem, a kto poddanym i kto politycznie nie istnieje – zostają zespolone w jeden schemat. Schemat ten jest tak głęboko osadzony w przedrefleksyjnej tkance wspólnoty, że jawi się jako naturalny.

W tym sensie różnica między społeczeństwem trójfunkcyjnym, społeczeństwem własnościowym a późniejszym hiperkapitalizmem nie sprowadza się do technologii czy poziomu produktu krajowego. Dotyczy ona przede wszystkim sposobu, w jaki dana wspólnota rozstrzyga dwie fundamentalne kwestie. Po pierwsze, kto zalicza się do kręgu pełnoprawnych członków, a kto pozostaje w strefie podludzi, niewolników, kast „nietykalnych” czy migrantów pozbawionych politycznego głosu. Po drugie, które roszczenia do dóbr i dochodów uznaje się za nienaruszalne, a które można korygować

poprzez opodatkowanie, konfiskatę, reformę agrarną, rezerwacje edukacyjne czy mechanizmy współzarządzania w korporacjach. Sposób, w jaki te dwa pytania splatają się w jeden schemat, determinuje całą resztę, łącznie z tym, jakie konflikty polityczne uważa się za „normalne" i kto ma prawo formułować roszczenie do zmiany.

Współczesna refleksja naukowa nad nierównościami, od wielkich syntez Thomasa Pikettyego po analizy ekonomistów nordyckich, opiera się na założeniu, że nierówność nie jest ubocznym skutkiem wzrostu gospodarczego. Jest ona rezultatem świadomych wyborów instytucjonalnych i ideologicznych, które można zrekonstruować na podstawie długich serii danych, a następnie poddać krytyce normatywnej.

Triada stanowa: fundament ładu trójfunkcyjnego

Społeczeństwo trójfunkcyjne opiera się na fundamentalnym splocie reżimu politycznego z reżimem własności. W tej trójdzielnej strukturze władza nad ludźmi i władza nad rzeczami nie są dwiema oddzielnymi domenami, lecz stanowią nierozerwalną całość – aspekty jednego statusu łączącego funkcje wojownika, właściciela i kapłana. Szlachcic, wasal czy pan feudalny nie tyle posiadał majątek, ile ucieleśniał władzę nad powierzonym mu terytorium, ludnością i sferą sacrum. Jego tożsamość była zrośnięta z jego funkcją.

Klasyczna europejska triada oratores, bellatores, laboratores – modlący się, walczący i pracujący – której od średniowiecza nadawano głęboki sens teologiczny, nie była jedynie poetyckim ornamentem. Stanowiła faktyczny kod konstytucyjny epoki. Porządek ten zakładał, że duchowieństwo i szlachta mają prawo czerpać renty z ziemi i pracy stanu trzeciego, traktując je jako ekwiwalent za świadczone dobra wyższego rzędu: militarne bezpieczeństwo, gwarancję zbawienia czy strukturyzację czasu społecznego przez kalendarz liturgiczny. To, co dziś nazwalibyśmy jawnym przywilejem, wówczas postrzegano jako niezbędny fundament kosmicznego porządku.

Nie jest przypadkiem, że Kościół katolicki, który w osiemnastowiecznej Francji kontrolował około piętnastu procent ziemi, a po doliczeniu skapitalizowanej wartości dziesięciny jego udział sięgał jednej czwartej całego majątku, stał się jednym z głównych architektów nowoczesnej doktryny własności. Jego bogactwo finansowało szkoły, szpitale i opiekę nad ubogimi, lecz jednocześnie sankcjonowało nierówności poprzez teologię jałmużny i zbawienia. Gdy bogaty rycerz fundował klasztor, nie tylko kupował wieczyste modlitwy za swoją duszę, lecz także konwertował swoje świeckie przywileje w cząstkę porządku sakralnego.

Analogiczny schemat odnajdujemy w indyjskim reżimie bramińskim, gdzie cztery warny pełnią funkcje strukturalnie podobne do europejskiego podziału. Bramini ustanawiają i interpretują normy, kszatrijowie dzierżą władzę militarną, zaś wajśjowie i śudrowie pracują, podtrzymując materialne fundamenty całości. Teksty takie jak Manusmryti nie są realistycznym opisem społeczeństwa, lecz normatywnym projektem – próbą zamrożenia dynamicznych relacji władzy w postaci odwiecznego, kosmicznego prawa. Różnica polega na wprowadzeniu przez ideologię reinkarnacji dodatkowego wymiaru czasowego: podporządkowanie tu i teraz zostaje uzasadnione obietnicą awansu w przyszłym życiu. Przemoc strukturalna zostaje w ten sposób wpisana w długą narrację metafizyczną, co czyni ją niezwykle trudną do zakwestionowania z perspektywy kogoś, kto sam wierzy, że jego miejsce w hierarchii jest wynikiem karmicznego rachunku.

Interwencja kolonialna w Indiach polegała między innymi na biurokratycznym usztywnieniu tego, co dotąd było płynne, wieloznaczne i negocjowane lokalnie. Brytyjska administracja, potrzebując jednoznacznych kategorii do celów podatkowych i rekrutacyjnych, zamieniła rozproszoną tkankę lokalnych jati w sztywną, ogólnokrajową tabelę kast. Paradoksalnie, zamiast osłabić, wzmocniło to tożsamość kastową, przekształcając ją z wyobrażonego faktu w prawnie utrwaloną rzeczywistość.

Rewolucja francuska: sakralizacja prawa własności

Przejście od społeczeństwa trójfunkcyjnego do własnościowego wymaga uchwycenia subtelnej, lecz fundamentalnej zmiany w samej logice legitymizacji statusu. W porządku ternarnym, opartym na podziale funkcji, majątek pozostawał bowiem uboczną konsekwencją służby sakralnej lub militarnej. Natomiast w nowoczesnym reżimie proprietariańskim to sama własność staje się pierwotnym i nadrzędnym kryterium. Pytanie nie brzmi już, kto modli się za wspólnotę lub kto gotów jest za nią umrzeć, lecz kto dysponuje tytułem prawnym do ziemi, fabryki czy papieru wartościowego.

Rewolucja Francuska, w podręcznikowej legendzie przedstawiana jako radykalne zerwanie z feudalizmem, z perspektywy analizy reżimu nierówności jawi się jako proces głęboko ambiwalentny. Owszem, zniesiono przywileje stanowe i włączono chłopów do wspólnoty obywatelskiej, lecz jednocześnie fundamentalną zasadę nienaruszalności własności wyniesiono do rangi niemal świętego prawa naturalnego. Debaty wokół zniesienia świadczeń feudalnych bez odszkodowania demaskują lęk rewolucyjnych prawodawców: obawiali się oni, że podważenie dawnych tytułów mogłoby zachwiać fundamentami całego nowego porządku, który opierał się przecież na nienaruszalnej, jednostkowej własności.

Reżim własnościowy XIX wieku: przemoc i wyzysk

W długim dziewiętnastym stuleciu nowy reżim społeczny krystalizuje się w czystą formę społeczeństwa własnościowego, osiągając swoje apogeum w okresie belle époque. To właśnie wtedy, pośród paryskiego blichtru, skrajna koncentracja majątku – gdzie jeden procent najbogatszych obywateli posiadał ponad sześćdziesiąt pięć procent zasobów – sprawiła, że status polityczny stał się niemal synonimem wielkości fortuny. W odróżnieniu od dawnych porządków trójfunkcyjnych, w których szlachectwo nakładało publiczne obowiązki, dziewiętnastowieczny właściciel mógł z coraz większą swobodą wycofać się w zacisze sfery prywatnej. Delegował funkcje państwowe na biurokrację, zachowując jednak decydujący wpływ poprzez finansowanie partii, gazet czy instytucji kultury.

Najbardziej brutalnym wymiarem tego porządku było jednak rozciągnięcie zasady własności nie tylko na rzeczy, ale i na osoby. Przemysłowy handel niewolnikami, stanowiący krwiobieg atlantyckiego systemu plantacyjnego, wprowadził logikę kompletnej, uprzedmiotawiającej redukcji: człowiek stawał się ruchomością, którą można było zastawić, ubezpieczyć i odziedziczyć. Gdy nadeszła abolicja, sposób konfiguracji roszczeń do uznania i rekompensaty obnażył prawdziwą naturę tego systemu. Właściciele otrzymali sowite odszkodowania za utratę „mienia”, od Haiti zażądano spłaty gigantycznego długu publicznego jako zadośćuczynienia za wolność, natomiast wyzwolonym nie przyznano ani ziemi, ani kapitału, ani żadnego instytucjonalnego wsparcia w przejściu od statusu rzeczy do statusu obywatela.

W tym świetle teza Pikettyego, że historia nierówności jest w istocie historią reżimów legitymizujących różne formy własności, przestaje być chwytliwym sloganem, a staje się precyzyjnym skrótem całej rekonstrukcji. Własność, wyniesiona do rangi „naturalnego i niezbywalnego” prawa jednostki, funkcjonuje nie tylko jako techniczna zasada prawa cywilnego. Staje się przede wszystkim ideologiczną tarczą, po którą elity sięgają za każdym razem, gdy trzeba sparaliżować żądania redystrybucji. W ten sposób reżim nierówności przestaje być metaforą, a staje się narzędziem analizy strukturalnej.

Faza egalitarna XX wieku: podatki i redystrybucja

Jeżeli społeczeństwo oparte na własności ma realizować ideał równej godności, musi wypracować mechanizmy redystrybucji. Mechanizmy te pozostają w nieustannym, twórczym napięciu z dogmatem nienaruszalności tytułów własności. Podatek progresywny, opodatkowanie spadków, reformy rolne, współzarządzanie pracownicze czy systemy rezerwacji miejsc w edukacji dla grup

historycznie marginalizowanych – wszystkie te instrumenty są w istocie proceduralną próbą czasowego zawieszenia absolutyzmu własności. Wprowadzają nadrzędną zasadę, zgodnie z którą nikt nie może być trwałym beneficjentem wyłącznie na mocy przeszłych zawłaszczeń.

Okres od lat pięćdziesiątych do siedemdziesiątych XX wieku w Europie Zachodniej, a w nieco innym wariancie w USA, słusznie określa się mianem fazy egalitarnej. Nierówności majątkowe i dochodowe wyraźnie spadały, a udział górnego decyla w dochodzie obniżył się w Europie do około trzydziestu procent. W wielu krajach obowiązywała wysoka progresja podatkowa, podczas gdy systemy publicznej edukacji i ochrony zdrowia realnie rozbudowywały zdolności życiowe szerokich warstw społecznych, dając im narzędzia do awansu i bezpieczeństwo.

Co istotne, te same instytucje redystrybucyjne oddziałują jednocześnie na nierówność pierwotną i wtórną. Wysokie krańcowe stawki podatkowe od najwyższych dochodów i spadków nie tylko zmniejszają różnice po opodatkowaniu, ale także zniechęcają do kreowania ekstremalnych wynagrodzeń i hamują dynamikę akumulacji wielkich fortun. Publiczne finansowanie edukacji otwiera drogę do awansu osobom, których rodziny nie dysponują kapitałem finansowym. Systemy ubezpieczeń społecznych amortyzują z kolei ryzyka życiowe, które w innym wypadku skazywałyby jednostki na wieczną zależność od prywatnej dobroczynności lub lichwy.

W Indiach redystrybucja przybrała specyficzną formę systemu rezerwacji. Kwoty dla tzw. Scheduled Castes, Scheduled Tribes, a później także Other Backward Classes, obejmujące miejsca na uniwersytetach, stanowiska w służbie cywilnej i reprezentację polityczną, stanowią próbę skorygowania historycznego ciężaru reżimu bramińskiego. Zamiast bezpośredniej redystrybucji majątku, państwo rozdziela dostęp do pozycji edukacyjnych i administracyjnych. Wytwarza to nową topografię konfliktów, w której dawne kategorie kastowe zostają zanurzone w logice demokratycznej konkurencji o zasoby symboliczne.

Jednocześnie indyjski system rezerwacji ujawnia pewną ambiwalencję redystrybucji, która omija sferę podatkową. Jest to mechanizm względnie tani fiskalnie, a przez to politycznie atrakcyjny dla części elit, ponieważ nie wymaga podnoszenia obciążeń dla najzamożniejszych. Cenę płaci się nie pieniędzmi, lecz relokacją pozycji w hierarchii społecznej, co naturalnie budzi opór wyższych kast. Do tej pory traktowały one uczelnie i administrację jako quasi-naturalne przedłużenie swoich dawnych przywilejów.

Hiperkapitalizm: powrót ekstremalnej koncentracji

W analizie współczesnych nierówności uderza przede wszystkim to, że historyczna faza egalitaryzmu okazała się zaledwie interludium. Nastąpił po niej bowiem wyraźny powrót do poziomów koncentracji majątku, które jeszcze kilka dekad temu wydawały się w demokracjach niemożliwe. Od lat osiemdziesiątych XX wieku górny decyl zagarnia coraz większą część dochodu w Europie i Stanach Zjednoczonych, gdzie jego udział sięga już od czterdziestu pięciu do pięćdziesięciu procent – przebijając nawet wartości z początku stulecia. W Europie udział najzamożniejszych w majątku wzrósł po wcześniejszym spadku, natomiast w USA zbliżył się do trzech czwartych całego prywatnego bogactwa.

Globalne raporty, w tym najnowsze opracowania Oxfamu, jedynie potwierdzają ten obraz. Od 2015 roku najbogatszy jeden procent ludzkości przejął dziesiątki bilionów dolarów nowego bogactwa, a majątki miliarderów rosną w tempie dalece wyprzedzającym wzrost przeciętnych dochodów. W tym samym czasie połowa globalnej populacji wegetuje w strefie ubóstwa, z dziennym dochodem poniżej kilku dolarów. Z perspektywy reżimu nierówności oznacza to, że fundamentalna logika kapitalizmu – rozumianego jako nieustanna ekspansja sfery własności prywatnej na kolejne obszary życia i przyrody – nie tylko nie osłabła, ale została wzmocniona przez globalizację finansową i cyfrową.

Gdy badania klimatyczne dowodzą, że najbogatsze dziesięć procent ludzkości odpowiada za dwie trzecie emisji, a sam jeden procent najzamożniejszych może wygenerować ocieplenie liczone w stopniach, związek staje się oczywisty. Nierówność majątkowa wprost przekłada się na nierówność w obciążaniu planety. Utrzymanie status quo jest zatem czymś więcej niż decyzją ekonomiczną; to przyznanie moralnej legitymacji do tego, by uprzywilejowana mniejszość decydowała nie tylko o podziale dochodów, ale i o warunkach klimatycznych, w jakich przyjdzie żyć przyszłym pokoleniom.

W tym właśnie kontekście drobny, pozornie techniczny szczegół norweskiego systemu podatkowego nabiera znaczenia synekdochy, gdzie część reprezentuje całość. Jednoprocentowa stawka od wysokich majątków netto, stanowiąca zaledwie sześć dziesiątych procenta PKB, staje się ogniskiem globalnej debaty: czy opodatkowanie majątku jest dopuszczalne? Czy zagraża konkurencyjności? Czy wywoła masową „ucieczkę milionerów”? Ten jeden procent staje się w istocie fraktalem – samopodobnym wzorem odzwierciedlającym w mikroskali cały spór o przyszłość. Jest to spór o to, czy społeczeństwa są gotowe naruszyć świętość własności, aby ocalić demokratyczną spójność, czy też wybiorą system, w którym niekwestionowana koncentracja kapitału ostatecznie przechwyci instytucje państwa i całą sferę publiczną.

Model skandynawski vs. niemiecka korekta rynkowa

W tej szerokiej panoramie szczególnie interesujące jawią się dwa przypadki, które funkcjonują niczym laboratoria alternatywnych rozwiązań systemowych: Skandynawia oraz Niemcy. Każdy z nich proponuje odmienną odpowiedź na wyzwania współczesnego kapitalizmu.

Model skandynawski łączy stosunkowo wysoką otwartość gospodarczą i konkurencyjność z głęboką kompresją płac oraz niezwykle rozbudowanymi systemami opiekuńczymi. Analizy dochodów w krajach nordyckich dowodzą, że fundamentalną przyczyną niskiego poziomu nierówności jest tam równość płac godzinowych, nie zaś jedynie późniejsza redystrybucja podatkowa czy administracyjne korekty czasu pracy. Mechanizmy, takie jak centralne negocjacje płacowe, wysoka gęstość uzwiązkowienia, silny sektor publiczny, a w niektórych krajach także utrzymanie podatków majątkowych, tworzą spójne środowisko instytucjonalne. W jego ramach reżim nierówności zostaje trwale ograniczony bez jednoczesnej destrukcji dynamiki innowacyjnej gospodarki.

Niemcy z kolei reprezentują inny wariant korekty kapitalizmu, gdzie kluczową rolę odgrywa system współzarządzania i szeroki zasięg układów zbiorowych. Mniej więcej połowa pracowników objęta jest umowami wynegocjowanymi na poziomie branżowym, zaś rady zakładowe oraz reprezentacja pracowników w radach nadzorczych dużych spółek wprowadzają czynnik pracy do samego centrum procesów decyzyjnych. Jednocześnie jednak niemiecka struktura majątkowa pozostaje silnie skoncentrowana, a brak podatku majątkowego w ścisłym sensie oraz dominacja ordoliberalnego schematu myślenia sprawiają, że korekta nierówności dokonuje się przede wszystkim na poziomie relacji przemysłowych, nie zaś na poziomie samej własności.

Różnica między tymi dwoma modelami jest niezwykle pouczająca dla zarządów korporacji i rad nadzorczych. W modelu nordyckim globalny biznes funkcjonuje w środowisku, gdzie wysoki poziom opodatkowania i rozbudowana redystrybucja stanowią element głęboko zakorzenionego kompromisu społecznego. Legitymizacja tego porządku opiera się na przekonaniu, że równość szans edukacyjnych i dostęp do usług publicznych były kluczowe dla wcześniejszego sukcesu gospodarczego. W modelu niemieckim akcent pada mocniej na regulowanie relacji pracy i ograniczanie arbitralności zarządów poprzez formalne uprawnienia pracowników, natomiast w mniejszym stopniu na przenoszenie redystrybucji na poziom majątku prywatnego. Dla inwestora oznacza to, że w Skandynawii koszty pracy są wyższe, ale koszty społeczne nierówności niższe, podczas gdy w Niemczech kluczowa staje się biegłość w poruszaniu się po gęstej sieci instytucji współdecydowania.

Lewica bramińska: nowa elita zmienia fronty walki

W momencie, gdy reżim nierówności powraca do swoich ekstremalnych form, logicznym następstwem wydawałoby się ponowne wzmocnienie koalicji egalitarnych. Zamiast tego jesteśmy jednak świadkami fundamentalnego przekształcenia samej osi politycznego konfliktu. Badania długookresowych struktur podziałów wyborczych w dwudziestu jeden demokracjach zachodnich ujawniają bowiem odwrócenie dawnego klina edukacyjnego. O ile w połowie dwudziestego wieku elektoraty lewicowe były zdominowane przez mniej wykształcone klasy pracownicze, o tyle od lat dziewięćdziesiątych partie lewicy stają się w coraz większym stopniu partiami ludzi z wyższym wykształceniem.

Na tej scenie pojawia się nowa figura: lewica bramińska, która odwołuje się przede wszystkim do zasobów symbolicznych i edukacyjnych. Jej naturalnym elektoratem stają się grupy dysponujące dyplomami uczelni wyższych, a więc klasy kreatywne i pracownicy sektorów opartych na wiedzy. Równocześnie po drugiej stronie krystalizuje się prawica kupiecka, reprezentująca w znacznie większym stopniu interesy najbogatszych, właścicieli oraz menedżerów najwyższego szczebla. W tej nowej konfiguracji klasy niższe, gorzej wykształcone i często dotknięte stagnacją płac realnych, w coraz mniejszym stopniu odnajdują w głównych partiach swoich autentycznych reprezentantów.

Natywizm: ideologiczna tarcza reżimu własności

Na tym tle wyrasta natywizm, który można nazwać ideologicznym recyklingiem resentymentu. Partie tego nurtu z chirurgiczną precyzją konstruują narrację o dwóch wrogich plemionach: z jednej strony mamy więc „globalistyczne elity” – wykorzenione, posługujące się uniwersalnym kodem praw człowieka, równości płci i transformacji energetycznej. Z drugiej zaś „prawdziwych obywateli”, strażników tradycji, religii i rzekomo naturalnego porządku rzeczy. W ten sposób fundamentalny konflikt klasowy zostaje zręcznie przepisany na język konfliktu tożsamościowego, a debata o stawkach podatkowych i strukturze własności ustępuje miejsca zaciekłym sporom o imigrantów, mniejszości czy narodowe symbole.

Co więcej, natywizm wykazuje niezwykłą zdolność do selektywnego przechwytywania retoryki egalitarnej, co czyni go jeszcze skuteczniejszym narzędziem politycznym. Ruchy te potrafią bowiem zaoferować programy redystrybucyjne skierowane do niższych warstw społecznych, podnieść świadczenia rodzinne czy wesprzeć wybrane segmenty klasy pracującej. Jednocześnie jednak z żelazną konsekwencją blokują wszelkie poważniejsze reformy progresywne, zwłaszcza te dotyczące opodatkowania majątku i dochodów z kapitału. Z perspektywy reżimu nierówności jest to zatem

precyzyjna strategia podtrzymywania istniejącego porządku własnościowego, która instrumentalnie wykorzystuje gniew tych, którzy są przez ten porządek najbardziej poszkodowani.

Koncentracja majątku buduje fundament partiokracji

Zamiast pytać – w moralizatorskim tonie – „czy politycy są skorumpowani", spróbujmy postawić pytanie w duchu Piketty'ego: „Jak dzisiejszy reżim nierówności kształtuje architekturę partii politycznych?". Wówczas oskarżenie o partiokrację przestaje być etycznym zarzutem, a staje się hipotezą strukturalną. Być może system reprezentacji oparty na partiach wszedł w fazę, w której są one przede wszystkim wehikułami dla konkurujących frakcji kapitału, a dopiero w drugiej kolejności instrumentami agregacji interesów społecznych.

Piketty proponuje, by postrzegać politykę jako swoistą „nadbudowę" wzniesioną na fundamencie reżimu nierówności. Struktura podziałów partyjnych i treść ideologicznych sporów stają się funkcją tego, jak w danym okresie zorganizowano własność, podatki i przepływy dóbr. W swoich badaniach nad ewolucją demokracji Zachodu dokumentuje on kluczowe przejście od klasycznego konfliktu na linii praca–kapitał do nowego układu, który określa mianem sojuszu „lewicy bramińskiej" i „prawicy kupieckiej". Pierwsza grupa to elita wykształcona, lecz niekoniecznie najbogatsza; druga to zamożni beneficjenci globalizacji i liberalizacji kapitału.

To właśnie przesunięcie osi konfliktu jest kluczem do zrozumienia współczesnej drogi ku partiokracji. W klasycznym modelu partia masowa była, przynajmniej w teorii, organizacją głęboko zakorzenioną w konkretnej klasie: robotniczej, chłopskiej czy drobnomieszczańskiej. W modelu opisanym przez Piketty'ego partie stają się nośnikami dwóch odmiennych typów elit: edukacyjnej i majątkowej. Gdy lewica coraz mocniej opiera się na wysoko wykwalifikowanych „braminach", a prawica na „kupieckich" rentierach kapitału, dolne 50 procent społeczeństwa – zarówno pod względem dochodów, jak i majątku – traci realną reprezentację programową. Partie przestają być łącznikiem między klasami a państwem, a stają się areną, na której dwie frakcje elit spierają się o szczegóły reżimu nierówności, nie kwestionując przy tym jego fundamentów.

Na tym tle aparatura pojęciowa Piketty'ego pozwala zdefiniować „partiokrację" w sposób znacznie bardziej precyzyjny niż publicystyczne narzekania na „kasty polityczne". Jeśli przyjmiemy, że partiokracja to reżim, w którym selekcja elit, finansowanie kampanii i agenda publiczna są tak silnie zdominowane przez interesy wielkiego kapitału, że wyborca staje się klientem oligopolu politycznych marek, musimy zapytać: jakie mechanizmy nierówności temu sprzyjają i czy współczesne demokracje już w tym systemie nie funkcjonują?

Po pierwsze, Piketty wskazuje na rosnącą koncentrację majątku w rękach górnego decyla, a zwłaszcza centyla – fortuny miliarderów rosły w ostatnich dekadach realnie o 6–7 procent rocznie, znacznie szybciej niż przeciętne dochody. Po drugie, badania nad finansowaniem polityki dowodzą, że im wyższy majątek, tym większa skłonność i zdolność do sponsorowania kampanii, think tanków i mediów. Po trzecie, liberalizacja prawa wyborczego w zakresie finansowania – której symbolem stał się amerykański wyrok w sprawie **Citizens United** – w praktyce zniosła bariery dla udziału prywatnego kapitału w wyborach, otwierając drogę dla wielkich darczyńców, których wpływ na legislację jest już dziś empirycznie mierzalny.

W tym punkcie domyka się pętla sprzężenia zwrotnego. Erozja progresji podatkowej zwiększa dochód rozporządzalny najbogatszych, co z kolei powiększa ich zdolność do finansowania kampanii, a tym samym

Oligarchiczne przechwycenie: kapitał steruje demokracją

Doniesienia z Wielkiej Brytanii o „niewybranej władzy ultrabogatych" – rosnących darowiznach politycznych, nominacjach do Izby Lordów i koncentracji mediów – stanowią niemal laboratoryjny przykład tego, co Piketty określa mianem oligarchicznego przechwycenia. Formalnie partie istnieją, a procedury wyborcze działają, lecz ponad nimi unosi się warstwa niewybieranych beneficjentów systemu, którzy za pomocą darowizn, lobbingu i kontroli nad przepływem informacji skutecznie zawężają pole możliwej zmiany. Gdy dodamy do tego obrazu wynajmowane firmy lobbingowe, które z jednej strony pracują dla gigantów naftowych, a z drugiej pozycjonują się jako konsultanci ds. zrównoważonego rozwoju, widzimy coś więcej. To ilustracja tego, jak kapitał nie tylko kupuje konkretne decyzje, lecz także kolonizuje sam język publicznej debaty, wciągając pojęcia takie jak „zielona transformacja" czy „odpowiedzialność" w rejestr politycznego marketingu.

Piketty posuwa się jednak o krok dalej. Jego koncepcja „bloku burżuazyjnego" sugeruje, że partiokracja w dobie hiperkapitalizmu nie polega na prostym przejęciu jednej partii przez wielki kapitał. Chodzi raczej o to, że konkurujące partie głównego nurtu wspólnie tworzą spektrum dopuszczalnej polityki, wewnątrz którego fundamentalny układ własności i podatków pozostaje nienaruszony. Lewica bramińska akceptuje więc globalizację finansową i priorytet „konkurencyjności", kompensując to etycznym dyskursem o równości szans i prawach mniejszości. Z kolei prawica kupiecka otwarcie broni majątkowych przywilejów, posługując się retoryką wolnego rynku i nagrody za ciężką pracę. Obie frakcje toczą spory na polu wartości społecznych, lecz ich

debata niemal nigdy nie narusza fundamentów wyznaczonych przez interesy najzamożniejszych grup.

W tym świetle pytanie o to, czy system partyjny zmierza ku partiokracji, zyskuje na precyzji. Sprowadza się ono do kluczowej wątpliwości: czy obserwowany w ekonomii i politologii splot koncentracji bogactwa, rosnącego wpływu darowizn i lobbingu oraz osłabienia osi klasowej na rzecz kulturowo-tożsamościowej prowadzi do strukturalnej blokady, uniemożliwiającej korektę nierówności środkami parlamentarnymi? Coraz liczniejsze badania empiryczne, od analizy limitów wydatków kampanijnych w Brazylii po wpływ regulacji finansowania polityki w amerykańskich stanach, przynoszą spójną odpowiedź. Tam, gdzie wpływ pieniądza jest silniej ograniczony, polityka fiskalna staje się bardziej egalitarna. Odwrotna zależność jest równie niepokojąca: deregulacja finansowania kampanii i osłabienie progresji podatkowej tworzą system, w którym politycy stają się menedżerami relacji z kluczowymi darczyńcami, a dopiero w drugiej kolejności reprezentantami wyborców o niskim kapitale ekonomicznym.

Współczesne demokracje przedstawicielskie znajdują się zatem w strefie dynamicznego zagrożenia partiokracją. Proces ten nie jest jednak historycznym fatum; stanowi raczej efekt konkretnych wyborów instytucjonalnych, które można odwrócić. Piketty twierdzi wprost, że „postęp w kierunku równości – politycznej i ekonomicznej – dokonuje się tylko wtedy, gdy mobilizacja idei spotyka się z logiką wydarzeń". Obecny moment, w którym niewydolność reżimu hiperkapitalistycznego staje się coraz bardziej widoczna, może otwierać właśnie takie okno dla projektów reformatorskich.

Rzecz w tym, że tendencje w orzecznictwie, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, zdają się podążać w dokładnie odwrotnym kierunku. Sąd Najwyższy rozważa dalsze poluzowanie limitów na wydatki koordynowane między partiami a kandydatami. Taki ruch uczyniłby partie jeszcze bardziej zależnymi od wielkich darczyńców, pogłębiając strukturę, którą Piketty bez wahania nazwałby reżimem nierówności politycznej.

Pytanie o związek ideologii z kapitałem domaga się zatem dwojakiej odpowiedzi. Z jednej strony ideologie partii głównego nurtu są w coraz większym stopniu formowane przez interesy kapitału, który finansuje kampanie, lobbing i medialną infrastrukturę. Z drugiej strony sam kapitał, używając partii jako wehikułu, dokonuje reinterpretacji podstawowych pojęć. „Odpowiedzialność fiskalna" staje się synonimem ochrony rent z majątku przed progresją podatkową, „wolność słowa" przeistacza się w nieograniczone prawo miliarderów do finansowania kampanii, a „pluralizm mediów" oznacza rozdrobnienie platform przy jednoczesnej koncentracji własności. W ten sposób nie tylko kapitał wiąże się z ideologią, lecz sama ideologia staje się funkcją tego, ile kosztuje zapewnienie danej narracji stałej obecności w sferze publicznej.

Co z tego wynika, jeśli trzymać się aparatu pojęciowego Piketty'ego? Po pierwsze, bez radykalnego zwiększenia przejrzystości – poprzez globalny rejestr majątku, obowiązek ujawniania wszelkich form lobbingu i twarde limity darowizn – reżim partiokracji będzie się umacniał, a próby reformy podatkowej będą sabotowane przez tych, którzy finansują polityków. Po drugie, bez odważnej reprogresji podatków, zwłaszcza majątkowych i spadkowych, nadal będziemy generować fortuny o skali, która z definicji przekłada się na nierówną siłę politycznego oddziaływania. Po trzecie, bez demokratyzacji samych partii – otwarcia ich na mikrodotacje, publiczne współfinansowanie i deliberacyjne mechanizmy wyłaniania kandydatów – system reprezentacji będzie dryfował w stronę oligarchii, nawet przy zachowaniu wszystkich formalnych procedur wyborczych.

Równość zdolności: alternatywa dla hiperkapitalizmu

Wszystko to prowadzi do pytania, którego nie można dłużej odkładać: czy możliwe jest wyjście poza dotychczasowe reżimy nierówności bez regresu do archaicznych form wspólnotowości i bez destrukcji zdobyczy nowoczesnej wolności indywidualnej? Odpowiedź na nie wymaga intelektualnej odwagi, która nie zadowala się letnim, centrowym kompromisem, lecz poszukuje nowej syntezy.

Perspektywa, którą można nazwać wizją reżimu równości zdolności, opiera się na trzech radykalnych przesunięciach w naszym myśleniu.

Po pierwsze, własność musi zostać poddana temporalizacji, czyli ujęciu w ramy czasowe. Zamiast traktować ją jako wieczyste i nienaruszalne prawo jednostki, należy myśleć o niej jako o tytule tymczasowym, który uprawnia do korzystania z dóbr i decydowania o inwestycjach jedynie przez określony czas lub do pewnej skali. Zarys takiego systemu tworzą konkretne narzędzia: globalny podatek majątkowy, progresywne opodatkowanie spadków oraz finansowane z nich dotacje kapitałowe dla wszystkich wchodzących w dorosłość. Celem jest uniemożliwienie nierównościom majątkowym krzepnięcia w dynastyczne struktury dziedziczonych fortun.

Po drugie, demokracja musi przekroczyć granice państwa narodowego w sferze fiskalnej i regulacyjnej. Bez wspólnych, globalnych rejestrów majątku, bez skoordynowanych minimalnych stawek podatku korporacyjnego i majątkowego, bez uniwersalnych standardów przejrzystości, reżim nierówności będzie nadal czerpał siłę z arbitrażu, czyli wykorzystywania różnic między jurysdykcjami do unikania zobowiązań.

Po trzecie, logika równości musi przeniknąć do samego serca korporacji. Współzarządzanie pracownicze na wzór niemiecki i nordycki, lecz rozszerzone i zuniwersalizowane, realny udział

pracowników w radach nadzorczych i prawo do współdecydowania o strategii inwestycyjnej, nie jest już luksusem zamożnych państw opiekuńczych. Staje się warunkiem przetrwania demokracji w świecie, w którym ogromna część życia społecznego toczy się wewnątrz struktur korporacyjnych.

Jak ujął to niegdyś Amartya Sen, definiując wolność jako zdolności, równość nie oznacza identyczności stanów posiadania. Oznacza równy dostęp do realnych możliwości życia, które człowiek ma uzasadniony powód cenić. W duchu tej definicji reżim równości zdolności nie dąży do uniformizacji, lecz do stworzenia warunków, w których nikt nie jest trwale zablokowany na dolnych piętrach drabiny społecznej przez przypadek urodzenia, kastę, rasę, płeć czy miejsce zamieszkania.

Dla zarządów i rad nadzorczych globalnych korporacji nie jest to abstrakcyjny postulat moralny, lecz twardy wymóg stabilności otoczenia instytucjonalnego. Reżim nierówności, który ignoruje rosnącą przepaść między majątkiem nielicznych a stagnacją większości, nieuchronnie będzie generował kryzysy polityczne, natywistyczne bunty, fragmentację rynków, wojny handlowe i niszczące konflikty klimatyczne. Reżim równości zdolności oferuje inną ścieżkę: bardziej progresywne, ale też bardziej przewidywalne otoczenie, w którym ryzyko polityczne jest mniejsze, ponieważ spór toczy się w ramach procedur uzasadniania, a nie na ulicach.

Aporie teorii: granice analizy reżimów nierówności

Każda teoria o ambicjach totalnej rekonstrukcji musi przejść podwójny test: uznać swoją siłę, ale i wskazać własne aporie, aby nie skostnieć w nową, nienaruszalną metafizykę. Koncepcja reżimów nierówności posiada niewątpliwą moc porządkującą, pozwala bowiem uchwycić historyczne długie trwanie, zmapować przejścia od społeczeństw ternarnych do własnościowych i wykazać, że egalitarna faza powojenna nie była naturalnym etapem ewolucji kapitalizmu, lecz kruchym, historycznym wyjątkiem. Demaskuje przy tym pozorną neutralność współczesnych systemów podatkowych, ujawniając, jak brak transparentności majątkowej osłabia zdolność demokratycznych wspólnot do podejmowania racjonalnych decyzji fiskalnych. Jednocześnie warto dostrzec trzy zasadnicze słabości tej perspektywy, nie po to, aby ją odrzucić, lecz aby uczynić ją bardziej samokrytyczną.

Po pierwsze, koncentracja na własności i podatkach ryzykuje niedocenienie roli, jaką odgrywają technologia i organizacja produkcji. Reżim nierówności nie jest bowiem jedynie nadbudową, lecz wchodzi w złożone sprzężenie zwrotne z technikami wytwarzania i nadzoru. Sztuczna inteligencja, platformy cyfrowe, systemy scoringu kredytowego i algorytmicznego zarządzania pracą są nie tylko narzędziami akumulacji kapitału, lecz także urządzeniami konstruującymi nowe asymetrie informacyjne między pracownikami, konsumentami i korporacjami. Bez ujęcia tych technologii

jako integralnych elementów reżimu istnieje ryzyko, że teoria pozostanie zbyt mocno przywiązana do świata kapitału ziemskiego i przemysłowego.

Po drugie, istnieje niebezpieczeństwo traktowania redystrybucji jako uniwersalnego antidotum. Podatek majątkowy i progresja dochodowa są instrumentami koniecznymi, ale niewystarczającymi, jeśli nie towarzyszy im demokratyzacja w sferze decyzji inwestycyjnych i zarządzania przedsiębiorstwami. Przykład Niemiec, w których współzarządzanie pracownicze ogranicza asymetrię władzy w miejscu pracy bez uciekania się do radykalnej redystrybucji majątku, pokazuje, że istnieją także inne niż czysto fiskalne drogi korygowania reżimu nierówności.

Po trzecie wreszcie, pojawia się fundamentalna aporia pomiędzy globalnym charakterem kapitału a wciąż w dużej mierze narodowym charakterem instytucji redystrybucyjnych. Światowe bazy danych nierówności dowodzą, że elita finansowa operuje na poziomie transnarodowym, podczas gdy debaty podatkowe toczą się w ramach suwerennych państw, których obywatele są skłonni politycznie karać rządy próbujące zbyt ambitnych reform. Gdy brak jest globalnej koordynacji, groźba „ucieczki kapitału" staje się samospełniającą się przepowiednią, wykorzystywaną erystycznie do paraliżowania wszelkiego dyskursu o progresji.

> Czy w świecie, gdzie kapitał płynie globalnie, a troski o redystrybucję wciąż tkwią w narodowych granicach, jesteśmy skazani na wieczną walkę z nierównościami? A może, paradoksalnie, to właśnie w tym napięciu między lokalnym poczuciem sprawiedliwości a globalną dynamiką kapitału kryje się szansa na nową, bardziej sprawiedliwą umowę społeczną? Czy potrafimy stworzyć globalne ramy dla lokalnych rozwiązań?

Inspiracje

[1] **"Capital and Ideology"** Thomas Piketty

2020 | Harvard University Press

Francuski ekonomista specjalizujący się w nierównościach dochodowych i majątkowych. Autor książki „Kapitał w XXI wieku". Profesor w EHESS i Paris School of Economics. Współdyrektor World Inequality Lab.

*French economist specializing in income and wealth inequality. Author of **Capital in the Twenty-First Century**. Professor at EHESS and Paris School of Economics. Co-director of the World Inequality Lab.*

Paris School of Economics

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"A Brief History of Equality"**

Thomas Piketty

2022 | Harvard University Press | ISBN: 9780674275881

[2] **"Capital in the Twenty-First Century"**

Thomas Piketty

2014 | Harvard University Press | ISBN: 9780674369542

[3] **"Equality Is a Struggle: Bulletins from the Front Lines 2021-2025"**

Thomas Piketty

2025 | Yale University Press

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[4] **"Poverty and Famines: An Essay on Entitlement and Deprivation"**

Amartya Sen

1983 | OUP Oxford | ISBN: 9780191037436

[5] **"Regimes of Inequality: The Political Economy of Health and Wealth"**
Julia Lynch
2020 | Cambridge University Press | ISBN: 9781107001688

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Income and Wealth Inequality in India, 1922-2023: The Rise of the Billionaire Raj"**
Nitin Kumar Bharti, Lucas Chancel, Thomas Piketty, Anmol Somanchi
2024 | PSE Working Papers

[2] **"From Soviets to Oligarchs: Inequality and Property in Russia, 1905-2016"**
F. Novokmet, Thomas Piketty, G. Zucman
2018 | Journal of Economic Inequality

[3] **"Social Choice Theory: A Re-examination"**
Amartya K Sen
1977 | Econometrica

[4] **"Poverty: An Ordinal Approach to Measurement"**
Amartya K Sen
1976 | Econometrica

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[5] **"Global Income Inequality, 1820-2020: The Persistence and Mutation of Extreme Inequality"**
Lucas Chancel, Thomas Piketty
2021 | Journal of the European Economic Association

[6] **"Brahmin Left vs Merchant Right: Changing Political Cleavages in 21 Western Democracies 1948-2020"**
Thomas Piketty, A. Saint-Guilhem
2022 | Quarterly Journal of Economics

[7] **"Distributional National Accounts: Methods and Estimates for the United States"**
Thomas Piketty, E. Saez, G. Zucman
2018 | Quarterly Journal of Economics

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 04f3ef00-1872-4755-8dea-6ac518a9950f